Nr. 12. Lwów, dnia 24. maja. Rok 1907.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Teatralna 8. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA I INSERATY oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności“ (ul. Teatralna 8) i wszystkie biura dzienników.

WYCHODZI W PIĄTEK.

W ostatniej chwili.

W dniu dzisiejszym rozstrzygnąć ma ludność kraju o swej najbliższej przyszłości, złożyć ma dowód swej dojrzałości politycznej.

W dniu dzisiejszym ma ludność żydowska okazać, czy za reprezentantów swych chce mieć ludzi czynu, czy ludzi słowa — i to pustego.

W dniu dzisiejszym jednomyślnie się oświadczy za kandydatami, którzy jedynie i wyłącznie mogą działać skutecznie i korzystnie w kierunku wszechstronnego podniesienia ludności żydowskiej w tym kraju.

Opierając bowiem ową działalność na najszerszej podstawie, bo ogólnej pracy narodowej, pracy realnej, która skoncentruje się w przyszłej reprezentacyi parlamentarnej kraju, będą rzeczywistymi pionierami spraw żydów, jako obywateli kraju.

Tylko ci kandydaci staną na straży godności obywatelskiej żydów, z których obłudna agitacya chce stworzyć społecznych paryasów.

Świadome tej sytuacyi szerokie warstwy ludu żydowskiego pójdą za kandydatami, których poniżej podajemy:

Brody — z okręgiem

Dr. Szymon Wollerner,

radca Prokuratoryi Skarbu, długoletni pracownik na niwie pracy narodowej, potrafi jako członek Koła polskiego niespożyte oddać usługi. Ludność zaś żydowska będzie w nim miała gorącego orędownika swych spraw.

Kołomyja

Dr. Henryk Kolischer,

właściciel fabryki w Czerlanach, poseł na Sejm krajowy, pierwszy znawca stosunków ekonomicznych naszego kraju, najwybitniejszy ekonomista w dotychczasowym parlamencie.

Udział jego w pracach parlamentarnych jest ze względu na stosunki ekonomiczne kraju, a zwłaszcza żydowskiej jego ludności, nieodzowną koniecznością.

Lwów, okręg III. (wybór ściślejszy).

Samuel Horowitz,

prezes Izby handlowej i przemysłowej we Lwowie, jeden z najdoświadczeńszych ludzi w kraju, z powodu swej ofiarności i dobroczynności niezwykle popularny, zyskał wielki mir ludności żydowskiej, która powoła go we Lwowie na swego reprezentanta.

Stryj—Kałusz

Dr. Tobiasz Aschkenaze,

adwokat we Lwowie i radny miasta. Niezwykła sympatya, jaką kandydat ten cieszy się u wszystkich warstw ludności krajowej, wielkie poważanie nawet ze strony obozów przeciwnych — mają swe źródło w niestrudzonej i rzetelnej pracy obywatelskiej, w niezmordowanej działalności dla dobra kraju w imię jedności narodowej i idei demokratycznej.

Toteż Dr. Aschkenaze będzie w parlamencie jednym z najlepszych reprezentantów kraju.

Tarnopol

Dr. Michał Landau,

adwokat, długoletni asesor gminy, zawsze dbały o dobro miasta, gorący zwolennik unarodowienia żydów w duchu polskim.

Sympatya wszystkich mieszkańców Tarnopola zapewnia mu wybór niewątpliwy.

Złoczów

Dr. Józef Gold,

lekarz, wiceburmistrz miasta Złoczowa, znany z swej działalności dla dobra miasta, znany orędownik sprawy narodowej, powszechnie szanowany i ceniony, został prawie jednomyślnie upatrzonym na kandydata miasta Złoczowa.

We wszystkich niemal powyższych okręgach stają prócz kandydatów ruskich i socyalistycznych, syoniści, którzy mają czoło sięgać po mandat w kraju, którego gośćmi się głoszą, którego *de facto* są największymi wrogami.

Tym przedewszystkiem winna ludność żydowska — gdzie ma większość — okazać swą pogardę, na którą rzetelnie zasłużyli jako wrogowie kraju, wrogowie postępu, a najwięksi wrogowie ludu żydowskiego, który nie o żargon, nie o szkoły narodowo żydowskie, nie o dobrobyt w Palestynie, lecz o realną rzeczywistą poprawę swego losu, w tym kraju, woła. Toteż w nadchodzący dzień wyborów oddadzą uczciwi, rozumni i prawdziwi żydzi głosy swoje na kandydatów, którzy jako członkowie jednolitej reprezentacyi krajowej będą jedynymi gorliwymi i prawdziwymi orędownikami potrzeb żydów, jako potrzeb kraju.

Ani jeden głos żydowski nie powinien paść na syonistów, którzy mieniąc się obrońcami żydostwa, łączą się już teraz z antysemitami wiedeńskimi, byle tylko po trupie uświadomienia i godności żydowskiej osiągnąć swój cel — mandat, który powiększy szeregi antysemickie w parlamencie.

Zguba niechybna grozi żydom ze strony syonistów, perfidnych „obrońców“, więc też zwalczać ich jest obowiązkiem każdego obywatela, w szczególności żyda-obywatela.

A najskuteczniejszym protestem przeciw tym intrygom syońskim, najwalniejszym dowodem dojrzałości politycznej żydów — dbania o swój los, będzie jednozgodne oddanie głosu na wymienionych wyżej kandydatów, żydów-Polaków. O tem winien pamiętać każdy uczciwy i dobry żyd, syn tego kraju.

Piątkowe wybory.

„Nowe zwycięstwo narodowe żydowskie“ głoszą syońskie afisze.

Zaiste niewiadomo, czego bardziej dowodzi ten głos tryumfu: bolesnej ironii, czy też bezbrzeżnego cynizmu wobec opinii publicznej. Boć wynik w zeszłym tygodniu odbytych wyborów wykazuje jasno objaw jeden: zupełną bezsilność syonizmu.

Przypatrzmy się owym „tryumfom“. W dwóch okręgach miejskich staje syonista do ściślejszego wyboru. Czy stało się to siłą syonizmu? Czy głosy oddane na syońskich kandydatów były głosami Syonu? W Buczaczu głosowali żydzi na żyda przeciw konserwatyście Moysie, którego też kandydaturę już w jednym z poprzednich numerów zaznaczyliśmy jako chybioną. Nie syonista zatem, ale poprostu żyd dostał głosy żydów. Niemniej przypadkowe momenta złożyły się na przejście syonisty do ściślejszego wyboru w Stanisławowie. Przeciwstawiono mu kandydaturę czysto lokalną z pominięciem względów szerszej polityki. Ustalono w ostatnich dniach kandydaturę, która swą racyę miała li tylko w sympatyi lokalnej, pozbawiona była jednak szerszego charakteru politycznego.

Fakt ten dowodzi jedynie potrzeby planowej, systematycznej pracy w kierunku zwalczania zgubnej doktryny. Gdzie taka praca prowadzoną była, tam też — jak minione wybory dowiodły — nie pozostała bezowocną: bo oto we Lwowie w III. okręgu, Drohobyczu, Skolem i Bolechowie, okazała się cała nicość, cała martwota nacyonalizmu żydowskiego.

Któż nie pamięta tych szumnych sprawozdań, owacyi, tryumfów Gerszona Zippera i Markusa Braudego ...na łamach „Wschodu“?

Te niezwykłe objawy sympatyi, ogłaszane „urbi et orbi“, nadzwyczajna pewność, roznamiętniona, fanatyczna najgorszej sorty agitacya, nasuwały mimowoli wątpliwości i kazały oczekiwać z ciekawością głosu zastępów syońskich. Syońskich — powiadam — nie żydowskich, bo odróżnić należy ściśle żydów głosujących w Trembowli czy Monasterzyskach na żyda, jakiegokolwiek autoramentu jako takiego, od syonistów, głosujących jedynie na żyda-syonistę. I oto co się okazało? Kandydaci żydowscy z pod znaku Syonu, otrzymali od ludności żydowskiej nie votum nieufności, ale policzek; bo tak, a nieinaczej można tylko scharakteryzować tę minimalną liczbę głosów żydowskich, które padły na syonistów.

Upadek Zippera i Braudego odslonił prawdziwą cyfrę zwolenników syońskich, która przy szalonej agitacyi nie dosięgła czwartej części oddanych głosów.

To się nazywa u żydowskich antysemitów i obrońców żydowstwa w jednej skórze „tryumfem!“

Myliłby się jednak, ktoby przypuszczał, że tu jego koniec. O nie! Harce palestyńskie na terenie galicyjskim wydały jeszcze ciekawsze rezultaty.

Oto podchwytliwie, podstępnie postawili syoniści swoich pionków w okręgach wiejskich dwumandatowych. Podkładem tej taktyki — negacya, rozkład, ale już nie w imię „czystego Syonu“, bo ten okazał się niezdarnym, ale w imię szczytniejszego hasła, do którego niechętnie tylko syoniści się przyznają: nienawiści ku Polakom. — „Urwać“ trochę głosów żydowskich kandydatowi mniejszości — to znaczy przeforsować na jej reprezentanta wroga polskości, Rusina — oto przewodnia myśl polityki wiejskiej syonistów.

Polityka godna renegatów.

Z tym znamiennym instynktem walczy o lepsze podstęp i obłuda — konieczne pierwiastki konstrukcyi psychicznej tego rodzaju polityków. Podstępnie postawiono tam „swoich“ — ale nie pod hasłem syonizmu, któryby odrazu zdyskredytował nawet tę marną, negatywną racyę tych kandydatur, postawiono ich jako żydów, ot tak, by żydzi mieli na kogo głosować. — A teraz, kiedy w dwóch okręgach cyfra tych głosów żydowskich — znowu niesyońskich — stanęła tuż po cyfrze sześciokrotnie większej głosów polskich, niedosięgającej jednak czwartej części wszystkich głosów, teraz kiedy do tych kilkuset żydowskich głosów przybędzie w ściślejszym wyborze — jak tego syoniści oczekują — dwadzieścia tysięcy głosów ruskich, teraz ten krok obłudny nazywa się „tryumfem narodowo żydowskim“!

Risum teneatis!

Trudno przypuścić, by nawet w przeciętnie nierozwiniętych mózgach sfanatyzowanych karyerowiczów mogło choćby na chwilę ostać się wobec tych faktów prawdziwe poczucie siły — należy raczej przyjąć, że te dzwony, w które uderzono na „zwycięstwo“, są obliczone na przygłuszenie opinii publicznej, no i — uczciwszych może czynników wśród wyznawców „ghetta“.

W rzeczywistości bowiem dziecko nawet pojmie, że jakakolwiek kandydatura żydowska, postawiona w tych okręgach, otrzymałaby takie same poparcie żydów.

Ale podczas gdy nas dobro kraju i polskości wstrzymało od takiego kroku rozrywania głosów polskich, który urąga najprostszej uczciwości obywatelskiej, to dla syonistów wyzutych z wszelkich tego rodzaju skrupułów, nadarzyła się świetna sposobność zaatakowania wroga.

Wierni — gdzie chodzi o szkodę polskości — sojusznicy przyrzekli sukurs.

I w myśl tych szlachetnych tendencyi, w imię budującej, dla syonistów fundamentalnej zasady: „wróg mego wroga jest moim sojusznikiem“, będą reprezentantami dwudziestu tysięcy Rusinów trembelowskich i monasterzyskich: syonista pragski, którego na-

---

A. KALLAS.

FRAGMENT Z DRAMATU: „OFIARNICY“.

Odsłona druga.

(Pokój Lei w domu rebe Hersza; umeblowanie świadczy o bogactwie ojca i o europejskiej kulturze córki. W głębi na lewo, zasłonięte eleganckim parawanem łóżko. Na prawo mieści się pianino, kanapka, stolik i dwa foteliki. Pod oknem biurko i kilka roślin w wazonach. Drzwi w głębi i drugie na lewo).

SCENA I.

Rebe Hersz — Rafael — Lea.

REBE HERSZ: Ja za szczęście to sobie uważam, że moja żona wyjechała na święta do krewnych i że jej nie ma w domu... Jeszcze tylko brakuje, żeby wasza macocha dowiedziała się o tem!... Dlaczego wy mnie chcecie zrobić nieszczęśliwym człowiekiem? Przecież za to, że ja byłem dla was taki ojciec i żaden na mojem miejscu nie byłby dla was tyle poświęcił, co ja poświęciłem... za to, co ja dla was zrobił i jeszcze robię i jeszcze chcę robić... przecie za to wszystko ja mam prawo żądać, żebyście mnie słuchali!... Czy ja nie jestem wasz ojciec? — Czy wy chcecie wymazać i to przykazanie, które mówi: „Czcij ojca i matkę, abyś długo żył i dobrze ci się powodziło?...“

RAFAEL: Tacy ludzie, ojcze, jak ja i jak Lea, nie żyją długo i nigdy się im dobrze nie powodzi...

REBE HERSZ: Waryaty!... Waryaty!... To wszystko, o czem wy mówiliście tu do mnie, jest mową waryatów. — Nie chcesz być rabinem, nie chcesz być kaznodzieją... dobrze!... Zmartwiłeś mnie, ale co robić... niech już tak będzie. Zostań sobie adwokatem... Nie może być, żebyś przestał wierzyć, w co wierzyć powinien każdy żyd... Jesteś przecie uczony w Piśmie!... Bądź sobie adwokatem i zarabiaj dużo pieniędzy... Widzisz... ja nie jestem taki zacofany żyd. Ja cenię naukę i ja cieszył się, że mam edukowaną córkę i syna uczonego... Kiedy Lea była jeszcze taka mała... to ja dla niej przyjął guwernantkę i kupił dla niej to pianino. A kiedy Lea dorosła i prosiła, że nie chce, aby jej podawano naukę łyżeczką od kawy, to ja powiedział: Masz ochotę, to bierz tę naukę dużą łyżką, która może być nietylko ze srebra, ale ze szczerego złota, bo mnie na wszystko stać i ja nie chcę, aby ludzie powiedzieli, że was krzywdzę, bo mam drugą żonę. — Ja dla was dużo zrobił. Ja przez was dużo już wymówek usłyszał od ludzi i od naszego rabbi. Ale ja sobie pomyślałem: ludzie gadać przestaną, a rabin skoro złaje, to potem przeprosi, bo mnie potrzebuje i bezemnie się nie obejdzie. A niech moje dzieci wyrosną na ludzi, niech od nikogo nie będą zależni i mają wszystko, co im do szczęścia może być potrzebne. — Tak ja myślał i zbierał pieniądze i sam oszczędnie żył, żeby uzbierać wielki majątek i dzieciom moim go dać, aby błogosławili imię moje i honor czynili narodowi mojemu.

LEA: Tak... Czyniłeś wiele. Ale już czynić nie potrzebujesz. Pora, abyśmy sami za siebie myśleli, sami za siebie pracowali i sami przed sobą odpowiedzialnymi byli za czyny nasze.

REBE HERSZ: Waryaty!... Waryaty!... Złą była ta nauka, któraście tam czerpali w dużem mieście, skoro nie macie rozumu korzystać z tego, co wam daję. — Dla kogo wy się chcecie ofiarować? Kto wam kazał i po co chcecie i po co musicie chcieć?

zwisko pojawiło się pierwszy raz w Galicyi na tych tryumfalnych przedwyborczych „ogłoszeniach“, no i drugie zero polityczne, pionek, o którym sami syoniści twierdzą, że w razie wyboru będzie się wstydził wyjść na ulicę.

Braude, Zipper, dusze Syonu, filary „wyodrębnienia żydowstwa“ padli — bo wybierali ich syoniści. Ale zato mogą przejść kandydaci syońscy tajni pod maską kandydatów żydowskich, po wyborach zaś syoniści, ale ...drugo — lub trzeciorzędni.

Gorzka to zaiste ironia losu!

Cóż robić? Trzeba się i z tem pogodzić — z ciurów zrobić oficerów, potem może jenerałów, na miejsce dotychczasowych, którzy zajmą siłą wyborów opróżnione stanowiska czeladzi obozowej syońskiej.

Ale Rusinom wszystko jedno — a to grunt — jeden pionek antypolski więcej. To też operetkowa ta konstelacya, która samych syonistów ośmiesza — nie wymaga głębszego rozważania.

Ważniejszym daleko i zasadniczym jest wniosek, który należy wysnuć z wyborów w tych okręgach, gdzie się agitacyi syońskiej przeciwdziałało: Polityczna, wszechstronna, gruntowna praca z naszej strony neutralizuje doszczętnie agitacyę syońską i usuwa jej grunt z pod nóg.

Pracy wymaga dzisiejsza sytuacya i to nie dorywczej, ale systematycznej, planowej.

Na razie konstatujemy fakt:

Syoniści dostarczyli Rusinom reprezentantów. Kilkadziesiąt tysięcy ruskich chłopów wyszle do Wiednia syońskiego ignoranta politycznego i drugiego przybłędę z Pragi.

To pośrednictwo bardzo się syonistom chwali.

To nawet ich tryumf!

Powinszować, ale nie pozazdrościć...



Maks Nordau o galicyjskich syonistach.

Polityka syonistów lat ostatnich przybiera z dniem każdym takie cechy i znamiona, iż jednostki, szczerze dbające o dobro ludu żydowskiego, poważnie i rozważnie, *sine ira et studio*, zastanawiać się nad tem powinne, jakby te masy skąd inąd narażone na ataki, zagrażające im podcięciem wszelkiej możności zarobkowania, pozbawieniem ich warunków ekonomicznych i społecznego rozwoju, chronić przed moralną zgnilizną i deprawacyą, która przyoblekając niebezpieczne szaty idealizmu, jest żywem zaprzeczeniem pierwiastkowych pojęć etyki. Zupełnie niezasłużenie podnoszą niektórzy ową wielką rzekomo solidarność żydów — my tej solidarności nie widzimy, ani w tradycyi, ani na faktach, natomiast konstatujemy z wielkim żalem, iż wszelkie wybryki poszczególnych jednostek kładziono na karb wszystkich żydów, gdy jeden popełnił występek lub zbrodnię, na wszystkich ciężył stygmat zbrodniarzy. Żydzi byli solidarnie odpowiedzialnymi!

I ta właśnie „solidarna odpowiedzialność“ — to poczucie współodpowiedzialności wobec opinii za grzechy nie popełnione, za zbrodnie, w których nie mieliśmy najmniejszego udziału, nakazuje nam przy wszelkiej sposobności przeciwstawić siebie im, naszą politykę realną, która kroczy po drogach normalnego rozwoju, opiera się o objęte w spuściźnie po ojcach naszych, hasła postępu i demokracyi — polityce, nie jak dawniej to może było bajek i mrzonek, lecz polityce perfidyi i obłudy, kłamstwa i wstecznictwa.

Gdy demagogia bezkarnie swe harce wyprawia, gdy tradycya żydowska czerwieni się ze wstydu nad czynami tych, którzy obrawszy się w togę cnoty i prawdy, najniższym instynktom mas schlebiają, a nienawiść, podłą i zdradziecką niewdzięczność na swym sztandarze wypisali, wówczas my wołamy: do tych żydów przyznać się nie chcemy — między nami wspólnych węzłów niema! A choćby pięciokrotnie apostołów syońskich, Gabla czy też Mahlera, ciemny i rozagitowany chłop ruski wysyłał via parlament wiedeński do Palestyny, pozostaniecie dla całego rozważnego społeczeństwa żydowskiego „quantité negligeable“ — objawem chwilowym, gorączką tyfoidalną, przemijającą, lecz nie niebezpieczną.

Z tem naszem zdaniem, z tem zapatrywaniem naszem na obecny stan polityki żydowskiej zgadzają się jednostki i czynniki, które w obozie przeciwnym naczelne zajmują stanowiska. Zdanie to odosobnionych, lecz mimo swej przynależności partyjnej, uczciwych jednostek, które dobro ludu żydowskiego stawiają ponad interes jednostki, ponad ambicye i ambicyjki chwili. Tego dowodem protest dra Lippego, umieszczony w ostatnim numerze pisma naszego, tego dowodem zapatrywania na obecny stan polityki syońskiej, wyrażone przez obecnego prowodyra tej partyi, Maksa Nordaua:

„Żal i obawa wielka mię ogarnia, gdy słyszę o przyszłych losach ludu żydowskiego. Powątpiewam o tem, czy wśród rzeszy zwolenników tego kierunku choć tysiąc znajdziemy, którzy syonizm pojmują“.

Trafnej i dosadnej krytyce poddaje następnie Nordau taktykę i system partyi. — „Bronić powinniśmy naszych praw jako ludzie, nie zaś jako partya syońska, nie na podstawie programu syońskiego. Tysiące okoliczności przemawia przeciw udziałowi syonistów w zagadnieniach i sprawach polityki krajowej“.

Następnie poświęca znakomity publicysta kilka słusznych i trafnych uwag konte-

---

Czy to ma jaki fundament? Czy się to ostoi? Przecie to nie może być dobre, co wy chcecie! Jak wy sobie sami dacie radę i po co macie żyć jak biedni ludzie? Czy ja moje pieniądze ukradłem, że wy się brzydzicie tym majątkiem? Ja zbierał pieniądze, bo inni dawali... Zawsze tak było na świecie, że jedni dają, a drudzy biorą. — Za co ja nie miałem brać?... A może wy się wstydzicie waszego ojca, że taki żyd, taki sobie *szames* u rabina?... Ale ja mam wielki majątek i za pieniądze kupię sobie poważanie u ludzi, nawet u tych, z którymi wy tam, w wielkiem mieście ściskaliście sobie ręce... Za pieniądze wszystko można i dobrze powiedział jeded z mędrców naszych, że człowiek ubogi, to jest jak trup!...

LEA: Trudno nam się porozumieć, mój ojcze, i dlatego musimy się rozstać.

SCENA II.

Ci sami — Josele.

JOSELE (wchodzi): Pokój wam!... Ja przyszedł powiedzieć, że nasz rabbi woła was do siebie, reb' Hersz...

REBE HERSZ: Ja już całkiem głowę stracił. Idź Josele i powiedz, że ja sam zaraz przyjdę.

JOSELE: Pokój wam! (odchodzi).

RAFAEL: Szkoda słów daremnych!... Postanowienie nasze niezłomne.

REBE HERSZ: Ładne postanowienie!... A jak ty zostaniesz adwokatem? Jak ty będziesz mógł pozdawać egzamina i otworzyć biuro adwokackie, skoro ty nie będziesz miał pieniędzy?...

RAFAEL: Nie zostanę adwokatem....

REBE HERSZ: Co on gada?... Co on gada?... Więc jak ty żyć chcesz na tym świecie?...

RAFAEL: Tak, jak inni ludzie, którzy nie są adwokatami...

REBE HERSZ: Waryaty!... Waryaty!... Ja wam powiadam, że nic nie wskóracie!... Wy chcecie wszystko zmienić... Zaczepiacie Boga, zaczepiacie rząd, teraz chcecie zaczepić rabina...

RAFAEL: Sam przyznaję, że to źle, bo należało od rabina zacząć...

REBE HERSZ: Rafael!... Rafael... bo ty niedobrze skończysz!... Z wszystkimi możesz zaczepić, nawet z samym Panem Bogiem, tylko nie z rabinami!...

RAFAEL: Stało się już...

REBE HERSZ: Co się stało?... Nu, powiada, co się stało?!... Słuchajcie!... jeśli ja tam przed rabinem, dajonami i kahalnymi będę potrzebował wstydzić się za was... ja wam tego nigdy nie przebaczę! (już przy drzwiach): Ja was wtedy nie będę chciał znać! (odchodzi).

SCENA 3.

Rafael — Lea.

LEA (po chwili): Kto komu większą wyrządza krzywdę: czy on nam, czy my jemu? Gdy mówił, coś we mnie krzyczało: to twój dobroczyńca, powiedz mu coś serdecznego, ucałuj mu ręce. A równocześnie taka jakaś niechęć... taka złość... Nigdy wobec obcych nie czułam tej niechęci i tej złości... i tego bolu... w każdej kropelce krwi... ból!... Powiedz... a ty... czy i ty to czujesz?

RAFAEL: Instytucya rodziny!... Tak!... Ale nie mówmy o tem. Nie przyjechałem tu po to, żeby filozofować, jak królewicz Hamlet: Otóż zrobiliście dużo, ale jest to błędem nie do darowania, że rabbi jest tu jeszcze tym samowładnym tyranem żydo-

rencyi w Helsingforsie, na której, jak wiadomo, syoniści rosyjscy powzięli uchwałę brania udziału w polityce krajowej.

Nordau uznaje też słuszny powód, iż wszelkie inne stronnictwa żydowskie uznały za stosowne połączyć się przeciw tym zapędom syonistów.

„Niema państwa w kraju, któreby ścierpieć mogło lub chciało powstanie narodu żydowskiego, w obrębie własnego swego terytoryum, narodu o odrębnej kulturze i odrębnym duchu“.

„Znajdują się jednostki, które podnoszą żądania, używają środków, nie mających niczego wspólnego ze syonizmem. Nie godzi się syonistom prowadzić polityki narodowo-żydowskiej na terytoryach innych narodów i krajów“.

A w piśmie hebrejskiem *Hasman* znajdujemy również wyjątki rozmowy z Nordauem:

„Syonizm nie jest rozwiązaniem kwestyi potrzeby dnia, syonizm to praca historyczna, której rozwój niezależnym być musi od zajść dnia i chwili“.

Charakterystyczne są słowa Nordaua, wypowiedziane w tej samej kwestyi do jednego ze współpracowników pisma *Jewish Express*:

„Zawsze i wszędzie przestrzegałem przed iluzyami, jakoby cele syonizmu dały się w oka mgnieniu urzeczywistnić“. Szybkie dopięcie celów syonizmu uważa Nordau za niemożliwe i przeczy aby kiedykolwiek mówił o tem inaczej. Przeciwnie ostrzegał on zawsze przed złudzeniem, jakoby dążenia syonizmu mogły prędko cel swój osiągnąć. W dalszym ciągu rozmowy, podczas której Nordau był widocznie podrażniony — dodał z pewnem rozgoryczeniem — i on sam się łudził, uważając syonistów za innych, niż są w istocie!

Tyle jeden z ojców duchowych tego kierunku. Słowom tym, tchnącym prawdziwem zrozumieniem rzeczy, zapatrywaniom, będącym wynikiem dłuższej obserwacyi, opartej na faktycznej znajomości stosunków, każda uczciwie myśląca jednostka przyklasnąć musi. A cóż na to powiedzą prowodyrzy ruchu krajowego, jakimi argumentami odeprą zarzuty tak trafne i słuszne, generałowie syońsko-galicyjskiej armii?!

Syoniści galicyjscy, to wykwit *„sui generis“*, to kwiatek oblewany jadem nienawiści, to wytwór negacyi niszczącej, a nie budującej, to zaprzeczenie prawdy.

A bezczelnym nazwałby ten ruch i sam Nordau i ci wszyscy i inni, którzy w swem zacietrzewieniu partyjnem nie stracili jeszcze zmysłu obserwacyjnego, ani możności odróżniania prawdy od fałszu.

Jeśli mówimy o naszych galicyjskich stosunkach, to już obecnie nie można mieć na myśli owej bezpłodnej niegdyś agencyi kolonizacyjnej, którą uznawaliśmy ze stanowiska filantropii. Nie, jest przecież filantropia osobista — adwokatom bez zajęcia, wypędzonym rabinom, literatom bez pióra, dziennikarzom bez gazet, profesorom bez katedry, trzeba było stworzyć synekury — i oto stworzono politykę krajową — a jej reprezentantami, to syoniści, przedstawiciele chłopstwa ruskiego i polskiego.

A czyż ten chłop polski i ruski nie upomni się o swe prawa, których go obecnie pozbawiono?

Złączyła ich nienawiść, stanęła u kolebki ich sojuszu, ona też nadal przyświecać im będzie!

Lecz gdy lud żydowski dzięki tej polityce, dzięki etyce demagogów ogarnią płomienie niebezpieczne — wówczas nie obroni go ni ów numizmatyk z Pragi, ani też inne „na eksport wychowane indywidua“, lecz ten wielki naród polski, złączon z ludnością żydowsk tradycyą oraz węzłami nierozerwalnymi przeszłości. W skutecznej obronie tego ludu staną jego prawdziwi reprezentanci.

Syonista przeciw polityce galicyjskich syonistów.

W poprzednim numerze zamieściliśmy protest przeciw postępowaniu galicyjskich syonistów pióra jednego z najwybitniejszych przewódców syońskich dra K. Lippego z Jass. Że głos dra Lippego nie jest wyodrębniony, że wśród poważnie myślących kół syońskich budzi się reakcya przeciw staczaniu sprawy żydowskiej na dno przepaści przez garstkę młodych zapaleńców, dowodzą niżej podane wywody.

Oto kołomyjska *„Żydowska polityka ludowa“*, organ syonistyczny w żargonie, zamieściła niedawno artykuł pod napisem „Nasza realna polityka w Galicyi“. Autorem artykułu tego jest jeden z najstarszych i najzagorzalszych syonistów, pan I. Fadenhecht. Ponieważ treść tego artykułu świadczy, że przecież w obozie syonistycznym raz jasna myśl góruje nad ślepem zacietrzewieniem, zamieszczamy go w obszernych wyimkach:

„Żydzi w Galicyi, których liczba wynosi około miliona, mogliby z pożytkiem dla siebie prowadzić politykę, gdyby mieli dzielnych przewodników, którymby na sercu leżało dobro ogółu współwyznawców. Nasza inteligencya jednak, która powinna być naszym przewodnikiem i bronić naszych interesów, podzieloną jest niestety na dwie partye: partyę polsko-narodową i żydowsko-narodową.

W obecnej chwili moglibyśmy skutecznie bronić naszych interesów, gdyby syoniści galicyjscy zaniechali polityki budowania wieży Babel z szczytem sięgającym do nieba i chęci przebijania głową muru. Nie możemy się dać powodować uczuciami, ale musimy dobrze rozważyć, z którą partyą mamy się związać i pod jakimi warunkami, abyśmy ludowi za-

---

wskiego ludu. Demokratyzacyę winno się u nas zacząć od wyemancypowania z pod przewagi rabinów.

LEA: Czy w istocie tak groźnym wydaje ci się ten starzec nad grobem już stojący?...

RAFAEL: Choćby był już tylko mumią, panować będzie nad tłumem samą potęgą imienia swego i tradycyi! A dziać się to będzie, dopóki nie wykażemy, ile fałszu i obłudy kryje ich życie. Nie w aureoli kadzidlanych dymów, nie przy odgłosie liturgicznych pieśni i przy ołtarzu... ale wśród rodziny, wśród przepychu okupionego krwią i potem biednego ludu... Tam ich podpatrzeć! Krok za krokiem śledzić ich życie, każdą czynność poddać krytyce, wyszperać wszystkie ich tajemnice i pokazać jak marną jest ta wielkość, w którą ich ustroiła dobra wiara naszego ludu.

LEA: A co potem?...

RAFAEL: Pójdą precz!... Skończy się ich władztwo nad duszami ludzkiemi! Tłumiciele postępu, potężni spólnicy reakcyi będą musieli zadowolnić się tylko rolą stróżów religii.

LEA: Gdy oświecimy lud, sam się wyemancypuje z pod władzy rabinów.

RAFAEL. To zbyt długa droga. Szkoda czasu.

LEA: A więc niezadowolony jesteś z naszej taktyki?

RAFAEL: Należało tu wysłać innych ludzi; Jakób Wrang przydatny do zakładania stowarzyszeń, do urządzania odczytów i wieczorków... Tę misyę, o ile wiem, spełnił doskonale...

LEA: Co o nim sądzisz?

RAFAEL: Kochasz go i ta kwestya nie znosi krytyki...

LEA: Aż tutaj sięga twoje poszanowanie swobody...

RAFAEL: Tak.

LEA: A jeśli popełnię omyłkę?...

RAFAEL: Zyskasz na doświadczeniu...

LEA: Mogę cierpieć...

RAFAEL: Ach! Jeśli tego się lękasz!...

LEA (gdy odzywa się pukanie do drzwi): Proszę!...

SCENA 4.

Rafael — Lea — Jakób Wrang — potem służąca.

JAKÓB WRANG (wchodzi): Dobry wieczór Cóż tu u was zmierzch bogów?...

LEA (nacisnęła guzik elektryczny): Weszliście i oto uczyniło się jasno...

JAKÓB WRANG (ściskając jej ręce): Dziękuję. (zbliża się do Rafaela) Daj łapę!... Dzielnieś się spisał jak na początek. No... i jakże znajdujesz twoje rodzinne miasto po roku niewidzenia?

RAFAEL: Rządzi tu jeszcze rabbi Belzer...

JAKÓB WRANG: Dajże spokój temu staruszkowi. Powinien mieć śmierć lekką i łagodną.

RAFAEL: Ma trzech synów i dwóch zięciów. Jeden z nich tutaj, a każdy w innem miejscu panować będzie dalej w tym samym duchu, jeśli nie przeszkodzimy.

JAKÓB WRANG: Nie umiem nienawidzić. Kocham wszystkich ludzi: dobrych i złych a wolę śmiać się i śpiewać, niż kląć.

LEA: O, tak! Tak!... (ściska Wrangowi dłonie).

RAFAEL (do Lei): Poczekaj jeszcze trochę, to i ty się kląć nauczysz!...

LEA: Jak się ty zmieniłeś, Rafaelu!

JABÓB WRANG: Ponury, jak nasza Debora.

RAFAEL: Ach, Debora jest przy was?

LEA: Jest nauczycielką w ochronce...

miast korzyści, szkody nie przynieśli; mumusimy rozważyć, czy wobec obecnego położenia mamy prowadzić walkę z partyą rządzącą i czy ze skutkiem możemy ją przeprowadzić. Wszystkie polityczne i autonomiczne urzędy zajmują organy partyi rządzącej, a nawet tych kilku Rusinów i żydów, którzy urzędy jakieś posiadają, muszą chcąc niechcąc postępować w myśl życzeń tej partyi.

Teraz zastanówmy się nad tem, kto może być naszym sprzymierzeńcem. We wschodniej Galicyi moglibyśmy zawrzeć sojusz z Rusinami, ale sojusz ten jest niepewny, jak nam udowodniły wybory z roku 1893. W zachodniej Galicyi mieszkają sami Polacy. Czy może zawrzeć przymierze z antysemicką partyą ludową, która przy ostatnich wyborach wybrała ks. Stojałowskiego i jego towarzyszy, samych antysemitów? Niech mówią co chcą, twierdzę stanowczo, że p. Stand nie działał jako syonista, nie chcąc wstąpić do Koła polskiego. Popełnił on tem wielki błąd. Przecież sojusze zawiera się zawsze z silniejszą partyą, a nie ze słabszą. Demokratyczna Francya zawarła sojusz z despotyczną Rosyą, ponieważ uważała ją za silną. Nasza pozycya może się utrzymać tylko przy boku rządzącej partyi.

Nie twierdzę jednak, byśmy w takim razie mieli nasze interesa ofiarować. Gdyby przywódcy nasi prowadzili politykę realną, gdyby byli tak dobrymi politykami, jak są dobrym syonistami, natenczas staraliby się o to, by wszystkich żydów w Galicyi zjednoczyć i złączyć, bo w przeciwnym razie nastanie rozdwojenie nietylko między żydami wogóle, ale także między syonistami samymi. Rozdwojenie między żydami spowoduje nienawiść rządzącej partyi, wzmocnioną walkę społeczną, ale z pewnością nie sprowadzi dodatniego rezultatu. W Radzie państwa bez pomocy Klubu polskiego niczego osiągnąć dla naszego ludu nie możemy, gdybyśmy nawet potrafili uzyskać kilku narodowych posłów; a zatem nie powinniśmy się rozdwoić z potężnym Klubem polskim, ponieważ wszelkie protesty kilku narodowych żydów, którzyby byli posłami do parlamentu, nic nie pomogą, jeśli Klub polski nas opuści. Do tego jednak nie przyjdzie, ponieważ przeciw Polakom i tymże przychylnym żydom nie będzie można przeforsować żydowsko-narodowego kandydata. Coś jednak będzie można osiągnąć: jeżeli żyd będzie ukarany za lichwę, powiedzą, że syoniści są temu winni, gdy będzie ukarany za prowadzenie handlu bez koncesyi albo za niedotrzymanie odpoczynku niedzielnego, będą syoniści winni. Syonista będzie piętnowany jako zdrajca ludu, a syonizm zniknie z Galicyi. My syoniści mamy przed sobą wysoki ideał, nie wolno nam eksperymentować, nie wolno nam narazić 800.000 żydów w Galicyi na największe nieszczęścia, tak, gdy później spotka się syonistę na ulicy, obrzuci go się kamieniami. Łatwo młodym ludziom mówić: jeżeli teraz nic nie wskóramy, wskóramy sześć lat później, albo za dwanaście, osiemnaście lat, zapomina się natomiast, że biedni żydzi w Galicyi nie mogą czekać ani roku, bo ich egzystencya zostanie zniszczona. Jeszcze raz twierdzę, że tylko polityka zdrowa, dobrze obmyślana, a nie puste frazesy, mogą los nasz polepszyć.

Mamy naszych interesów więcej bronić we Lwowie, aniżeli we Wiedniu, zastępstwo w Sejmie galicyjskim jest nie mniej ważnem, jak w Radzie państwa, o tem jednak zapominają wiedeńscy, czescy i bukowińscy syoniści, a między nimi także p. dr. Straucher.

Lepiej jest w drodze kompromisowej ofiarować mandat żydowski do parlamentu, natomiast uzyskać mandat do Sejmu galicyjskiego, gdzie spoczywa punkt ciężkości naszych stosunków społecznych. To jest droga do zjednoczenia, do wspólnej polityki wszystkich żydów w Galicyi. Proszę tylko o politykę rozumną, a nie uczuciową, bo proszę mi wierzyć, że mimo moich sześćdziesięciu lat czuję tak samo niedolę ludu żydowskiego, jak młody dwudziestoletni akademik — co piszę i co mówię, to ze serca. Piszę krwią moją i mówię żółcią.

Spodziewam się, że słowa, pochodzące ze serca, trafią do serca, a jeżeli broń Boże nie, — cóż robić? Nasi święci prorocy w swoim czasie więcej mówili, a wyśmiewano ich. Będę miał spokojne sumienie i będę mógł powiedzieć: Moje ręce nie przyczyniły się do tego nieszczęścia. Jako jeden z najstarszych galicyjskich syonistów, musiałem moje zdanie publicznie wypowiedzieć, nie mogłem inaczej".



Kwestya żydowska w Dumie.

I.

W Petersburgu obradować ma ciało prawodawcze nad kwestyą żydowską. W tym samym czasie, gdy w komisyach parlamentarnych przygotowuje się cały szereg ustaw, tyczących wolności wyznań, gdy duch tolerancyi religijnej zdaje się przyoblekać w szaty rzeczywistości, pracują wszelkie żywioły wsteczne i konserwatywne, pracuje klika dworaków, opierająca się o indywidua o najniższych instynktach nad tem, by miliony ludności wchodzącej w skład państwa rosyjskiego i nadal pozbawić wszelkich praw ludzkich i obywatelskich.

Klika wyrzutków społeczeństwa, zorganizowana w „Związku narodu rosyjskiego" zwołuje kongresy pod hasłem nienawiści do żydów; inicyatorowie pogromów — Kruszewan, Puryszkiewicz na czele — ubierają się w togi legislatorów i opracowują programy w sprawie żydowskiej.

Przypatrzmy się tym życzeniom „prawdziwych Rosyan"! Żądania ich krystalizują się w następujących punktach:

1) Niedopuszczanie żydów do służby w armii lądowej i marynarce — a w zamian pełnienia służby wojskowej nałożenie na nich podatku pieniężnego.

2) Bezwłoczne przywrócenie bardzo ograniczonej „sfery osiedlenia", oraz danie prawa gminom miejskim i wiejskim do wydalania żydów lub niedopuszczania ich do swych granic. Zniesienie przywilejów żydów, wynikających ze stopnia wykształcenia, znajomości rzemiosła i t. p. i zabronienie żydom zamieszkiwania w miastach gubernialnych i powiatowych.

3) Niedopuszczanie żydów do wszystkich zakładów naukowych, w których uczą się dzieci chrześcijańskie, oraz pozbawienie ich prawa zakładania własnych zakładów naukowych wyższych i średnich, zabronienie żydom

---

RAFAEL: Żadne z dzieci żydowskich robotników nie uczęszcza do tej ochronki? Co?

LEA: Rabbi zakazał...

RAFAEL: A zatem widzisz!... Oto jest! Oto właśnie jest!...

JAKÓB WRANG: Założymy specyalne dla żydowskich dzieci...

RAFAEL: Separacya!... Otóż tego właśnie nie chcę.

JAKÓB WRANG: Ależ zapaleńcze! Uważaj! Trzy czwarte tutejszych dzieci nie zna innego języka prócz żydowskiego. Musisz do nich mówić w tym języku i w tym języku oświecać.

RAFAEL: Starszych, jeśli już tak być musi; ale nie dzieci! Na wszystko was zaklinam, tylko nie do dzieci stosujcie tę metodę, bo inaczej, nigdy nie opadną mury tego ghetta!

(Wchodzi służąca i wręcza Rafaelowi dwa listy).

RAFAEL: Dobrze. Możesz odejść.

JAKÓB WRANG: Przesyłka express?

RAFAEL (przegląda listy): Tak.

JAKÓB WRANG: Z partyi?

RAFAEL: Tak.

JAKÓB WRANG: W projekcie wielka demonstracya. Czy tak?

RAFAEL: Przepraszam was...

LEA: Odchodzisz?

RAFAEL: Muszę natychmiast wysłać odpowiedź. (Odchodzi do drugiego pokoju).

SCENA 5.

Jakób Wrang — Lea.

JAKÓB WRANG (patrzy za Rafaelem): Burzyciel starych gmachów...

LEA: Tak musi być!... Tak musi być..i Trzeba zburzyć stare krzyże, pod którymi dzieci się bawią. (W zamyśleniu cytuje). „Zapomniano zburzyć stary, zmurszały krzyż i oto nazajutrz spostrzegli ci, co przyszli, że krzyż padając, przygniótł i zabił swym ciężarem gromadkę dzieci, które w jego cieniu bawiły się wczoraj..."

JAKÓB WRANG: Wspaniale pamiętasz...

LEA: Miłuję tę ziemię i poezyę tej ziemi...

JAKÓB WRANG: A nasz lud? Ten wydziedziczony lud żydowski, wiecznie smutny i stroskany, poniewierany przez swoich potentatów, a tak idealnie wierzący w nadejście Mesyasza!...

LEA: Biedny, stroskany lud mój!... Ach... ale ta cudowna legenda Mesyaszowa stała się bronią obosieczną w ręku jednych i urosła jako mur, o który uderzają i krwawią się ręce, wyciągnięte do swobody!... Ach, co oni z tej legendy uczynili!... Co oni uczynili, fałszywie komentując proroctwa poetów swoich, którzy zawsze musieli kryć swe myśli pod osłoną słów zagmatwanych, często naiwnych, a nawet złych. Zaciężył nad wolnym duchem Izraela rabbinizm i ciemna stała się najpiękniejsza poezya, bo gorącego uczucia i wieszczby. Mesyasz!... Mesyaszowe dni! To wyzwolenie ludu i nietylko tego ludu, co wybranym mógł się nazwać tak długo, dopóki sam tylko wierzył w Boga. — „Za naszą i waszą wolność". Oto hasło! Oto święte hasło tej ziemi. I dlatego... dlatego... kocham tę ziemię...



zajmowania posad nauczycieli domowych i korepetytorów.

4) Niedopuszczanie żydów do urzędów państwowych lub stanowisk społecznych, zabronienie żydom otrzymywania jakichkolwiek koncesyi, uczestniczenia w jakichkolwiek dostawach, wstępowania do służby w marynarce handlowej i na kolejach żelaznych.

5) Skonfiskowanie żydom, którzy brali udział w ruchu rewolucyjnym, wszelkiego majątku na rzecz skarbu, niedopuszczenie żydów do stanowisk redaktorów lub wydawców pism i wydawnictw.

Oto „pia desideria" kliki morderców. Nad ich charakterystyką słów nie tracimy. Dowodzą tej wielkiej bezgranicznej ciemnoty, w jakiej się jeszcze znajduje dzięki systematycznej pracy i staraniom czynowników, część społeczeństwa rosyjskiego!

Gdy „czarne sotnie" w tym duchu chciałyby pokierować kwestyę żydowską, czynnik im sprzymierzone, rząd rosyjski, przystępuje do rozwiązania tych dla całego państwa i społeczeństwa tak ważnych spraw z perfidyą, uświęconą postępowaniem, taktyką i systemem lat ubiegłych.

Wszelkie prawa wolnościowe, znajdujące się w projekćie rządu, złożone celem usankcyonowania ich Dumie Państwowej, zawierają zastrzeżenia, głoszące, że prawa te i wolności nie dotyczą żydów. Sposób postępowania rządu, argumeetacyi stworzonej ad hoc, przedstawiliśmy już w jednym z poprzednich numerów naszego pisma — żydzi są bezprawni, bo oni stanowią coś obcego, oni stanowią obcą narodowość.

Sprawa więc osiedlenia żydów nie zostanie rozszerzona, wszelkie prawa dające normalne warunki bytu i rozwoju innym wyznaniom i religiom, nie będą miały zastosowania wobec żydów, tej wielkiej falangi nędzarzy, gdyż rzekomo stygmat innej, obcej narodowości na nich wyciśnięty.

Że dotychczas przez sam fakt przejścia na prawosławne uzyskiwał żyd wszelkie prawa prawdziwego Rosyanina — to referentów projektu nie obchodzi.

W kwestyi żydowskiej nie obowiązuje logika!

Taki był sposób zapatrywania rządu.

Frakcya parlamentarna lewicy, większość opozycyjna stanowczo nie zgadza się na podobne załatwienie sprawy i występuje z całym naciskiem przeciw stawianiu kwestyi żydowskiej, jako sprawy wchodzącej w ramy i zakres narodowościowy, żądając włączenia równouprawnienia żydów do ogólnej kwestyi wolności religijnej. *His.*

(Dok. nast.).

Przegląd spraw żydowskich.

Żywioły wsteczne podały sobie z okazyi walki wyborczej bratnią dłoń. Na czele tych, którzy w walce perfidnej nie liczą się z doborem środków, byle tylko via Franzensring dostać się do Palestyny, stoją syoniści; tak syoniści Dr. Straucher i Dr. Wender oświadczyli na interpelacye przedstawicieli obozu chrześciańsko-socyalnego, że głosować będą przeciw reformie prawa małżeńskiego i przeciw usunięciu religii ze szkoły. Chodziło im o skaptowanie kilkunastu głosów klerykałów polskich.

Biedny lud żydowski, który ma podobnych przedstawicieli!

*

Na dorocznem zebraniu „Sociète des etudes juives" w Paryżu uchwalono obchodzić uroczyście przypadającą w r. b. setną rocznicę otwarcia przez Napoleona I-szego synhedrionu żydowskiego w Paryżu.

W roku 1790 nadano zrazu tylko równouprawnienie żydom portugalskim, hiszpańskim i awiniońskim, albowiem naród francuski miał ich za naturalizowanych Francuzów. Z równouprawnieniem żydów paryskich, alzackich i lotaryńskich zgromadzenie ustawodawcze ociągało się bardzo, albowiem żydzi ci używali języka niemieckiego; dopiero na dwa dni przed ukonstytuowaniem się daleko radykalniejszego zgromadzenia prawodawczego przyznano wszystkim żydom prawo obywateli francuskich.

Niemniej już za Napoleona I. za sprawą sprawą żydów alzackich, mówiących po niemiecku, sprawa równouprawnienia żydów znowu się zachwiała i trzeba było poważnej rezolucyi wielkiego synhedrionu złożonego z 71 mężów, w tym $^{2}/_{3}$ rabinów, w której pomiędzy innemi wyraźnie zaznaczono, że żydzi ci uważają Francyę za swoją ojczyznę a Francuzów za braci swoich, aby ostatecznie żydom francuskim nadać prawa obywatelstwa.

Tak tedy żydzi francuscy stali się żydami-Francuzami!

*

Rządowi rumuńskiemu nie dość ostatnich klęsk, jakie spadły na żydów. Postanowił w dalszym ciągu trzymać się zasady Bratiano o „ogłodzeniu lisa". W tym celu ministeryum handlu i przemysłu rozesłało cyrkularz do fabrykantów z żądaniem zamiany personalu w ten sposób, by $^{2}/_{3}$ składały się z prawosławnych Rumunów. Minister handlu Carp wyraźnie zaznaczył, że pod „personalem" pojmować należy nie tylko robotników, lecz i pracowników biurowych, inżynierów, zarządzających i t. d. Chodzi o to, że prawo to robotnikom żydowskim, i tak nie zatrudnionym w przemyśle miejscowym, nie wiele szkody wyrządzi; natomiast inteligentni pracownicy żydowscy są wszędzie chętnie widziani, dzięki swym zdolnościom, i w niektórych przedsiębiorstwach, jak naprzykład w produkcyi nafty w Campina, stanowią większość personalu. Termin dla wykonania cyrkularza wyznaczono 30-dniowy. Po 30 dniach tedy tysiące rodzin żydowskich zostanie skazanych na nędzę lub... chrzest.

Jednocześnie odbywają się masowe wydalania żydów ze wsi. Prefektura w Vaslui rozesłała do żydów następujące zawiadomienie:

„Zgodnie z zarządzeniem p. Prefekta N... data... mam zaszczyt zawiadomić Pana, że Mu zbroniono ponownie osiedlić się w gminie, ponieważ podczas zaburzeń Pan porzucił gminę wraz z całą rodziną. Wobec tego raczy Pan w ciągu 24 godzin znowu porzucić gminę. Wójt N. N."

Szczyt urągania! Kara za ratowanie życia i mienia...

Lecz nie tylko ze wsi wyrzucają żydów. To samo dzieje się po różnych miasteczkach, t. zw. „Commune rurale", gdzie żydom możliwie utrudniają egzystencyę, dając w zamian jedyną ulgę... paszporty po cenach zniżonych.

Nie dziw więc, że emigracya w Mołdawii i na Wołoszczyźnie z dniem każdym wzrasta. Jak donosi dziennik „Egalitatea", ostatnio 25.000 rodzin żydowskich zwróciło się do różnych filantropijnych stowarzyszeń żydowskich z prośbą o pomoc przy emigracyi. Jednocześnie wzmaga się nędza: w samej Mołdawii przeszło 100.000 żydów nie jest obecnie w stanie wyżywić się bez pomocy ofiarności publicznej.

*

W Pradze powstał związek postępowych żydów czeskich i morawskich (*„Svaz pokrokovych zidu pro Cechy a Moravu v Praze"*). Organizacya, stanąwszy na gruncie narodowo czeskim, wzięła już żywy udział w obecnym ruchu wyborczym. Dzięki swemu charakterowi demokratycznemu pozyskała ta organizacya sympatye szerokich mas społeczeństwa czeskiego. Szczególnie skutecznie zwalczała czeska organizacya żydów owych kandydatów z obozu młodoczechów i radykałów, którzy pisali się na program antysemicki.

*

Znowu autor granej z tak wielkiem powodzeniem sztuki „Bóg zemsty", został z Petersburga wydalony. Z tej okazyi cały szereg najwybitniejszych literatów rosyjskich uczcił znakomitego pisarza bankietem na cześć jego wydanym. Przy tej sposobności autor „Żydów", Tschirikow, wygłosił toast, przyjęty z ogromnym zapałem i entuzyazmem, pod hasłem równości obywatelskiej i ludzkiej uciskanych dotychczas i upośledzonych żydów. Przy tej sposobności przypomniał, iż znany poeta żyd — S. Frug tylko dzięki tej okoliczności mógł przebywać w Petersburgu, iż policyjnie notowany był jako służący (parobek) firmy Landau. W Petersburgu miejsce tylko dla żydów-parobków, nie zaś mężów wiedzy i nauki!

*

Liczba posłów żydowskich w Dumie rosyjskiej wzrosła o jednego, a to wskutek wyboru socyalnego demokraty Mandelburga. Mandelburg reprezentuje w Dumie okręg wyborczy Irkuck. Do Syberyi deportowano go lat temu cztery, z powodu agitacyi politycznej. Mandelburg cieszy się wielkiem poważaniem i uznaniem swych towarzyszy, tak, iż obecnie obrano go przewodniczącym parlamentarnej frakcyi stronnictwa socyalno-demokratycznego. W kwestyi żydowskiej zamierza zawsze porozumiewać się ze swymi parlamentarnymi kolegami żydami, a więc Abramowitzem, Winawerem, Koliszerem, Schlossbergerem i innymi.

*

Na podstawie wiadomości, jakoby stronnictwo kadetów zamierzało z okazyi przedłożenia projektu ustawy wolności wyznania, stanąć energicznie i z całym naciskiem w obronie praw i swobód ludności żydowskiej, otrzymał zarząd tego stronnictwa ze stron rządowych zawiadomienie, iż przez obrady nad kwestyą żydowską spowodują odnośne czynniki rozwiązanie Dumy. Mimo to partya kadetów postanowiła natychmiast po feryach parlamentarnych przystąpić do obrad nad kwestyą żydowską. Sprawą tą zajmujemy się bliżej na innem miejscu naszego pisma.



U wrót klasztoru...

Podajemy do wiadomości publicznej fakt, nie opatrując go na razie w żadne komentarze.

Dnia 30. kwietnia b. r. uprowadził włościanin ruski Iwan Chomij, zamieszkały w Dołhem pod Kałuszem, 17-letnią dziewczynę Chanę Landsmann z domu 70-letniego ojca, utrzymującego gospodarstwo rolne. Chana była podporą staruszka ojca, zawiadywała bowiem gospodarstwem. Uprowadzenie nie nastąpiło na tle erotycznem; Iwan Chomij jest żonatym, czynu swego dokonał z pobudek religijnych.

Aby zmylić pościg nie wsiadł uprowadziciel i uprowadzona do pociągu w Kałuszu, lecz piechotą udawszy się na najbliższą stacyę, odjechali do Lwowa. Tu powiódł Iwan Chanę do św. Jura i otrzymawszy „remuneracyę“ w kwocie 6 koron, wrócił sam do wsi. Chana została wywiezioną do klasztoru Bazylianek przy ul. Zyblikiewicza i tu wszelki ślad za nią zaginął...

Mimo interwencyi u metropolity Szeptyckiego, mimo starań, czynionych przez zrozpaczoną rodzinę, Chana Landsmann dotychczas nie została zwróconą.

Zwracając uwagę społeczeństwa i miarodajnych czynników na ten gwałt, dokonany na rodzinie żydowskiej, wyrażamy nadzieję, że tym razem siła władzy u wrót klasztoru nie zatrzyma się...

KORESPONDENCYE.

Drohobycz.

Zwyciężyliśmy! Zwyciężyła idea postępu nad ideą wstecznictwa! zwyciężył rozsądek obywateli wyborców nad fanatyzmem obałamuconych młodzieniaszków! Nawet całodzienny post „Rachelanek“ i „Morianek“ nie zdał się na nic „ulubionemu i oklaskiwanemu kandydatowi, filarowi syonizmu, zbawcy żydowstwa, Drowi Gerszonowi Zipperowi“.

Urny wyborcze a także i niebiosa, na które post był obliczony, okazały się głuchemi na tego rodzaju niepraktykowane dotąd „argumenty“ wyborcze. Rozstrzygały tylko kartki głosowania, a tych oddano na Dra Natana Loewensteina przeszło 2800, zaś na Dra Gerszona Zippera ledwo 339 (tyle mniej więcej było agitatorów syonistycznych)!

Zaopatrzyli się wprawdzie agitatorowie syonistyczni w podwójne a nawet w potrójne kartki głosowania, które pod skłamanym pretekstem, że doręczone im kartki zgubili, wyłudzali od starostwa i od komisarzy wyborczych, ale na nic te kartki im się nie przydały, bo nie było ludzi, którzyby chcieli oddawać kartki wypełnione nazwiskiem Zippera. Rozpacz więc czarna ogarnęła prowodyrów; tak ślicznie i sprytnie przez nich (przy pomocy samego ich kandydata) obmyślany plan nie udał się! Oni, co głosili zasadę czystości wyborów, oni przygotowali sobie zapas podwójnych kartek głosowania! Gdy jeden z członków komisyi wyborczej zgłaszającemu się po kartkę do komisarza słuchaczowi praw zwrócił głośno uwagę na niestosowność takiego postępowania ze strony stróżów „czystości wyborów“, wówczas ów młodzieniaszek okrył się rumieńcem wstydu.

Ów młodzieniaszek, adjutant głównego wodza tut. syonistów, widocznie zdał raport z tego, co go spotkało i że komisya już jest uprzedzona o powziętym przez syonistów sposobie wykonania „czystych wyborów“, gdyż ustało domaganie się kart głosowania, a tem samem ustała ze strony syonistów już około 8. rano wszelka akcya wyborcza, o ile polegała w oddawaniu głosów; cały bowiem proch wystrzelili zaraz rano.

Wprawdzie próbowali potem w inny niemniej „czysty“ sposób brać udział w akcyi wyborczej, mianowicie przez wydzieranie kartek głosowania zwolennikom Dra Natana Loewensteina i zalepianie tegoż nazwiska nazwiskiem Dr. Gerszona Zippera, ale gdy spostrzegli, że ta robota mniej jest warta niż kosztowała guma arabska użyta do nalepek, wówczas poradzili swemu kandydatowi, by bez owacyi (bez której z przyzwyczajenia ruszyć się nie chciał), opuścił niesyoński gród, zapewniając go, iż o zwycięstwie zawiadomią go telefonicznie.

Syoniści wszystko przygotowali do zwycięstwa z wyjątkiem wyborców; przygotowali nawet tysiące kartek (nie wyborczych lecz iluminacyjnych) z portretem Dra Zippera, którymi zamiast tradycyjnych rozetek ozdobić miano okna w ozasie Świąt Zielonych!

Kartki te są obecnie do sprzedania po bardzo zniżonej cenie, a jeśli któreś miasto spodziewa się wybrać Dra Zippera kiedyś swym posłem, niech wniesie ofertę na ręce przewodniczącego tut. komitetu syonistycznego. *R.*

Ś. p. Szczęsny Parasiewicz.

W sobotę zmarł w Meranie jeden z wielkich przyjaciół naszych, Szczęsny Parasiewicz, długoletni dyrektor szkół im. Czackiego i Sobieskiego.

Wolny od wszelkich uprzedzeń religijnych i rasowych, cichy ale wytrwały pracownik na niwie oświaty ludowej, poświęcił ostatnia lata pracowitego swego żywota pracy nad ludnością żydowską, starając się mimo licznych i wyczerpujących wątłe siły zajęć zawodowych, nie tylko o rozświetlenie mroków umysłowych, (jego staraniem powstał kurs dla dorosłych analfabetów przy szkole Sobieskiego), ale też i ulżenie nędzy ekonomicznej tej ludności.

To też wiadomość o śmierci jego wzbudza szczery żal tak wśród młodzieży żydowskiej, jego pieczy poruczonej, dla której był prawdziwym ojcem i serdecznym orędownikiem, jak wśród jej rodziców, którym był szczerym i oddanym przyjacielem i doradcą.

Niechaj mu ta ziemia polska, której wspólnym synom przez życie całe służył — lekką będzie!

Z Koła T. S. L. im. B. Goldmana.

(*Obchód Konstytucyi 3. maja w „Uczelni“*).

Wśród licznych kierunków i dziedzin zróżniczkowanej pracy Koła T. S. L. im. B. Goldmana — „Uczelnia“ jest instytucyą, ciesząca się niezaprzeczenie największą i przyznać trzeba najbardziej zasłużoną sympatyą społeczeństwa. A że zaufanie i sympatye nie są bezpodstawne, że poparcie jest zasłużone, to snadnie poświadczyć już dziś może duch, jaki panuje wśród młodzieży w niej przebywającej, a który przy każdej nadarzającej się sposobności znajduje bardzo sympatyczny wyraz.

Ostatnim objawem tego ducha narodowego, jakim przejęci są wychowankowie Uczelni, jest obchód ku czci Konstytucyi 3. maja, urządzony wyłącznie z ich własną inicyatywą i staraniem.

Oto korzystając z feryi wielkanocnych, przygotowała nasza młodzież przy pomocy kolegów szkolnych bardzo staranny program, a uprosiwszy następnie zarząd Uczelni o zezwolenie, wystąpiła w niedzielę dnia 5. bm. w pięknie udekorowanym lokalu Uczelni z obchodem, który pod względem podniosłego tonu w jakim był trzymany, tudzież nastroju, jaki wywołał wśród licznie bardzo zgromadzonej publiczności, przeszedł wszelkie, nawet najdalej idące oczekiwania.

Rozpoczął uroczystość bardzo pięknem i starannie przygotowanem przemówieniem uczeń C. Storożyński, (który też kierował całą akcyę przygotowawczą), poczem nastąpiły deklamacye (uczniów Rotha i Schneekrauta), śpiew solowy (ucznia Bennena), bardzo piękne produkcye skrzypcowe (ucznia Oleksego). Bardzo udatnie wypadł chór „Uczelni“, jak również trio gitarowe, a produkcye studenckiego Kółka mandolinistów „Symfonia“ przyczyniły się znacznie do przyjemnego urozmaicenia doborowego i bogatego programu.

„Wieniec pieśni polskich“ odegrany poprawnie przez mandolinistów i hymn „Jeszcze Polska nie zginęła“, odśpiewany przez chór — zakończyły piękny obchód.

Wydawca: Dr. Tobiasz Aschkenaze. Z drukarni Zygmunta Hałacińskiego we Lwowie. Redaktor odpowiedzialny: Bertold Merwin.